

DAHOMEY. Bierzmowanie w Adyarze.
Z prawej strony biskup Steinmetz, z lewej O. Bauzin.

Czy warto czytać o misyach?

„Wogóle za mało znamy dzieje misyj naszych i za mało interesujemy się niemi.“ Są to słowa tygodnika *) wychodzącego w Częstochowie, który wziął sobie za zadanie: *myśl katolicką* budzić, kształcić, rozszerzać i jej czystości strzedz, a bieżące, tak polskie, jak i zagraniczne sprawy z jej stanowiska i w jej oświetleniu badać i przedstawiać.

W jaki sposób uzasadnia *Myśl katolicka* zarzut uczyniony naszej nieświadomości w sprawach misyjnych? Oto co pisze:

„Przyczynkiem do apologetyki byłoby dokładne zestawienie porównawcze stanu, w jakim znajdują się ludy przed przybyciem misyonarzy, ze stanem, do jakiego w stosunkowo niewielkim czasie doprowadzają je ci niezmordowani siewcy Chrystusowi. Uzacnienie stanowiska kobiety, uszlachetnienie pracy, złagodnienie obyczajów, wytępienie haniebnych występków, wreszcie nawet materyalne podniesienie tych ludów — wszystko to, jakżeż wymownie świadczy na korzyść religii katolickiej!“

Innemi słowy: kto chce znać wartość naszej św. Wiary, kto chce umiejętnie stawać w jej obronie, powinien się zaznajomić z misyami.

*) *Myśl katolicka* Nr. 39 z 1908 r.

Ileż to już razy Czytelnicy *Echa* dostawali do rąk listy kapłanów, którzy dopieroco przybyli do Afryki i zastawszy dzikich ludzi na dzikim gruncie rozbijali swój namiot apostolski, aby zacząć tę najtrudniejszą, nawet i w lepszych warunkach, pracę: „zgotowania Panu ludu doskonałego.“ I od czasu do czasu dostawali Szanowni Czytelnicy krótsze lub obszerniejsze wiadomości o tej stacyi misyjnej, której początek znali i rozwój śledzili. Dzieje każdej takiej stacyi są najwymowniejszą obroną prawdziwości i świętości Chrystusowej Wiary i Jego Kościoła!

„Dziś — pisze *Myśl* dalej — gdy jawna propaganda ateizmu (niewiary) coraz zawziętszą walkę prowadzi przeciw wszystkiemu, co nadziemskie, uwydatnienie owoców, osiąganych przez misyonarzy katolickich, byłoby potężnym orężem w obronie wiary, nawet na kontynencie Europy.“

A więc, czy warto czytać te listy misyonarzy, z których każdy prawi o swojej biedzie, każdy prosi o lekarstwo na nią? (O tem, że z listów misyonarzy dowiadujemy się wiele rzeczy nowych, o których podręczniki naukowe jeszcze nie wiedzą, nie chcemy pamiętać). Czy warto, zamiast zajmującej, zabawnej jakiejś gazetki, przeczytać raz na miesiąc *Echo z Afryki?*

Co kto woli, ale znajomość misyj i rozumienie ich, to: „potężny oręż w obronie wiary“ w rękach każdego katolika.

LIST KAPITUŁY GENERALNEJ OBLATÓW NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

zgromadzonej w Rzymie,

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, 20 października 1908.

Czcigodna Pani!

Kapituła generalna Kongregacyi misyonarzy Oblatów Niepokalanego Poczęcia, zebrana w Rzymie, powierzyła mi na jednem ze swych plenarnych posiedzeń nader miłe sercu memu zlecenie. Mianowicie, ci członkowie Kapituły tej, którzy wnoszą światło wiary św. pomiędzy ludy południowej Afryki, Natalu, Transwaalu, Oranii, Cymbebazyi i kraju Basutów, poczuwają się do obowiązku, a zarazem i serdecznej potrzeby wyznania wobec wszystkich zgromadzonych Braci, jak hojnej i nieustannej doznają oni pomocy od Pani i oddanych jej współpracowniczek, eksternistek i zelatorek w krzewieniu Wiary św. wśród ludów wydziedziczonych. Bo na jakąż wistocie ogromną wdzięczność z ich strony zasługuje owa hojność apostolska, z jaką bez rachuby obdarzasz ich środkami, wsparciem i modlitwą?

To też Kapituła nasza zawyrokowała jednogłośnie, aby jeden z nas stał się pośrednikiem uczuć całej Kongregacyi, wyrażając Pani uczucie żywej wdzięczności dla swej czcigodnej dobrodziejki, za którą śle do nieba wiele modlitw gorących, aby Pan Bóg zachował ją długie lata dla dzieła, któremu oddała niepodzielnie szlachetne swe serce. Zapewniamy równocześnie Czcigodną Panią, iż wdzięczności naszej nietylko słowem, lecz czynem dowieść chcemy, popierając o ile tylko starczy nam sił i możności, drogą Jej Sodalicyę św. Piotra Klawera, pracując nad rozpowszechnieniem jej znajomości i skłanianiem ku niej serc i umysłów, wszędzie, gdzie tylko nasza Kongregacya jakikolwiek zdobyła sobie wpływ.

Będąc wybranym przez Braci moich dla wyrażenia Pani hołdu naszych uczuć, czuję się nader szczęśliwym, iż nadarza mi się zarazem sposobność złożenia Pani osobistej podzięki za wszystkie dobrodziejstwa, któremi obsypujesz drogich moich murzynów. Oby Boskie Serce Jezusa i Maryi Niepokalanej oddały Ci je stokrotnie. Bo czyż nie Bożą jest obietnica, iż kubek wody podany bliźniemu w imię Boga, nie pozostanie bez nagrody?

Proszę wierzyć, Czcigodna Pani, iż pozostaję zawsze oddanym i wdzięcznym Jej sługą w Chrystusie i Niepokalanej Maryi Pannie.

J. Cénez, O. M. I.
Prefekt apost. kraju Basutów.

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Wykupy w kraju Buganda.

W. O. Arondel, z zak. Ojców Białych, udziela nam łaskawie wiadomości, tyczących kwestyi wykupna niewolnic, które dadzą naszym Czytelnikom pewne wyobrażenie o tym przedmiocie.

Nie twierdzę bynajmniej — pisze O. Arondel — iżby era nędzy i biedy skończyła się dla Bugandy, nie można bowiem rzec, by wszyscy jego mieszkańcy tak wielcy jak i mali cieszyli się zupełnym spokojem. O, nie! Lecz jest to faktem niezaprzeczonym, iż ustał tutaj oddawna handel żywym towarem i że się nie sprzedaje ludzi, przynajmniej publicznie. Nader często jednak spotyka się ofiary wojen ostatnich, które wydarte za młodu z ziemi ojczystej, wzrosły, nie wiedząc skąd pochodzą, lub do jakiej należą rodziny. Od czasu do czasu szczęśliwym trafem zdarza się, iż rodzina lub współziomkowie odnajdują taką biedną ofiarę jęczącą pod jarzmem swoich zdobywców,

lub tych, którzy ją przez kupno nabyli, lecz iluż musi pozostawać pod władzą ciemiężców, nie wiedząc dokąd się zwrócić po gorąco upragnioną swobodę. Wiara św. oswobodziła ich tysiące, i do dziś dnia nie zmniejszyła się bynajmniej gorliwość misyonarzy pod tym względem, lecz tego rodzaju wypadki zdarzają się coraz to rzadziej.

Co się tyczy chłopców, to zanadto są oni zuchwali i niezależnego usposobienia, ażeby uledz zwierzchności, któraby im nie odpowiadała. Mając zaledwie lat 8 lub 10, jeżeli tylko spostrzegają, iż żywot ich staje się za ciężkim, zabierają swoje manatki i udają w poszukiwanie lepszego chlebodawcy, darując się wolnością, którą im ukrócić chciano.

Lecz zgoła innem jest położenie dziewcząt, a zwłaszcza dziewcząt z Bonyoro lub Bazila i smutny ich los prosi się niejako o współczucie. Nie będąc niewolnicami w ścisłem znaczeniu tego słowa, narażane są jednak na takie zamachy, że wolność ich nader przypomina niewolnictwo. Nie rzadko się zdarza, iż dziewczynki bywają sprzedawane (nazywa się to zaręczaniem!) w wieku prawie że niemowlęcym, kiedy jeszcze nie doszły do używania rozumu. I podczas gdy podrastają pod dachem rodzicielskim, ojcowie ich przyjmują rozmaite „à conta“ w postaci rupii, materyi, soli, kóz i t. d., które im znosi ich przyszły zięć lub ojciec tegoż. Gdy nadchodzi czas opłacania podatków w formie robót przymusowych, niejeden ojciec kupczy swoją córką, oddając ją temu, który go uwolni od robót publicznych. A gdy zdarza się proces pociągający za sobą koszta i wydatki, pożycza się potrzebnych pieniędzy, a córka stanowi zastaw. Ojciec taki cieszy się, iż z dłużnika stał się kredytorem, a sąsiedzi winszują mu tej szczęśliwej zmiany. Gdy śmierć wywołuje spustoszenie w rodzinie, przywołuje się możnego czarownika, który nader często dopiero wtedy zobowiązuje się odeprzeć złowrogą żniwiarkę, gdy mu się obieca có eczkę jako honoraryum.

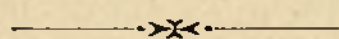
Współbracia moi, którzy obcują nieustannie z ludnością w Banyozo, mogą wraz ze mną potwierdzić, jak częstymi, jeżeli nie codziennymi są wyżej wspomniane wypadki. Mając zaszczyt towarzyszenia X. Biskupowi w jego wizytacyi pasterskiej, odbytej w listopadzie 1906 i w marcu 1907 r. we wschodnich i północnych stacyach misyjnych, wszędzie słyszałem skargi misyonarzy na tego rodzaju właśnie stosunki, które stanowią największą zaporę w nawróceniu nieletnich i dorosłych dziewcząt i kobiet. Czyż może kto nazwać te istoty wolnemi? Cóż z tego, że nie są sprzedawane na jarmarku, jako zwykły żywy inwentarz, kiedy sprzedaje się je pomimo to! I czy mi dacie wiarę, gdy wam powiem, że się je sprzedaje niekiedy przed urodzeniem jeszcze! A przecież jest to fakt najprawdziwszy. Niektórzy nazywają to zaręczynami, ja nazywam to

prostą sprzedażą, ponieważ ze strony dziewczęcia niema mowy o wolnej woli lub o rozwadze, do której nie jest jeszcze zdolną. Naturalne prawa ojcowskie nie upoważniają do takiego nadużycia wolności osobistej ich dzieci.

Rozumiecie chyba jaką trudność, jeżeli zgoła nie niemożliwość przedstawia dla takich biednych dzieci wykonywanie praktyk religijnych. Są bowiem zaprzedane poganom, którzy bynajmniej nie są skłonni do zrzekania się w jakikolwiek sposób swoich korzyści. I jakżeż proponować ojcu, ażeby oddał przyszłemu zięciowi to wszystko, co od niego już za córkę dostał? Dary takowe po największej części spożyte oddawna, i jest znowu tak biednym, jak był poprzednio. Jedni tylko misyonarze mogliby przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym, składając sumę wynoszącą cenę ich okupu Ileż razy pragnęliśmy, tak ja, jak i inni moi bracia, być bogatymi w dobra ziemskie, ażeby popierać to właśnie dzieło dobroczynności: kto daje biednym, pożycza Bogu!

Lecz jeżeli nawet okup za dziewczynę lub kobietę został uiszczony, zdarza się często, że ojciec lub krewni nie chcą przyjąć takowej z powrotem do rodziny, z obawy, aby ich przyszły czy przeszły zięć, czując się pokrzywdzonym, nie usiłował wywrzeć zemsty w formie otrucia lub pokryjomego zaczarowania. To też zdarza się często, że biedna dziewczynka pozostaje ciężarem misyi, która musi dbać o jej utrzymanie lub płacić za nią katolickiej rodzinie, w której ją umieszcza, aż dopóki nie zamieszka w swoim domu.

I to są wykupy, którychby dokonać trzeba w północnym wikaryacie Nyanzy, ściślej mówiąc w prowincyach Bamyoro, w skład jego wchodzących.



Podróż w głąb Liberyi.

Onitsha. O. Cermenati podaje nam następujące szczegóły ze swej ostatniej podróży apostolskiej.

Przed trzema tygodniami powróciłem z podróży, która odbyła się, Bogu dzięki, szczęśliwie. Z Onitshy, gdzie byłem gościem WW. OO. od Ducha św., wsiadłem na statek, który mię przewiózł w dwóch dniach do Lakoja. Tutaj musiałem przebyć piętnaście dni w oczekiwaniu na parowiec, albowiem nie można było myśleć o przejściu przez górę Benoné, bo w tym czasie byłoby to tylko stratą pieniędzy i czasu. Zatem po pięciu dniach podróży parowcem przybyłem do Ibi w towarzystwie młodego zakonnika, który udawał się do tej samej co i ja misyi. Tutaj w Ibi dostaję od rezydenta uwiadomienie

o śmierci jednego z naszych Ojców, którego spodziewałem się ujrzeć za chwilę. I pomyśleć, że dopiero od ośmiu miesięcy przebywał w tym kraju! Nazajutrz, dzięki pomocy rezydenta, przebyliśmy w wielkim pirogu rzekę Benoné, a stamtąd doszliśmy za cztery godziny do rzeki Semankaar. Spotykaliśmy wzdłuż tej rzeki gromady dużych małp, których nie przerażało zbytnio nasze zjawienie się. A jakie widzieliśmy ptaki! Bardzo żałowałem, że nie miałem strzelby ze sobą, ponieważ jednak nie mogłem przymnażać pakunków, musiałem poprzestać na podziwianiu tych wspaniałych zwierząt, które przedziwnych dokazywały sztuk w swych nadpowietrznych siedzibach. Przybyliśmy wkońcu do Sariki-n Kuddu, gdzie władca muzułmański nader uprzejmie nas przyjął. W nocy zwaliła gwałtowna burza kilka sąsiednich drzew. Nazajutrz podróżowaliśmy długo ślizkiemi, błotnistemi ścieżkami i musieliśmy przechodzić przez trzęsawiska, z których wychodziliśmy zabłoceni po pas, podczas gdy ołowiane słońce lało swe palące promienie na nasze biedne głowy. W Sariki-n Kuddu mogliśmy się trochę oporządzić i wypocząć. Lecz w nocy nie można było spać z powodu moskitów. Odtąd przez cztery dni powtarzała się ta sama historya, woda, błota, wysokie trawy, w których można się zgubić, miliardy moskitów, białe noce... wszystko to aż do Shendamu, gdzie przybyliśmy 28 października. Zastaliśmy tam młodego zakonnika, chorego obłożnie na tak zw. „blockwater“, czyli gorączkę żółciową. Był on wysłany tutaj na kilka dni przed naszem przybyciem. Można sobie tedy wyobrazić radość Ojców na nasz widok, gdyż spodziewali się oni długiej jeszcze samotności.

Przepędziłem tu niespełna tydzień, podziwiając przynajmniej zdaleka piękny łańcuch gór Monto-Ols, krainę ludożerców, których ani muzułmanie, ani rząd nie zdołali dotychczas opanować. Z powodu naglących okoliczności musiałem przyśpieszyć mój wyjazd, a żywiłem tajemną nadzieję odbycia małej wycieczki, celem oglądania własnemi oczyma tych biednych, a tak zajmujących kanibalów, odciętych od świata na swych niebosiężnych szczytach, których nie dotknęła jeszcze stopa białych. Widziałem tylko kilka pojedyńczych ich typów w dolinie położonej między Shendamem a ich górami. Chociaż mają dziki wygląd, nie odpowiadają wrogo na oznaki sympatyi, i żywię niepłonną nadzieję, iż za jakiś czas danem nam będzie z pomocą Bożą zająć się tym sympatycznym ludem.

Z powrotem musiałem iść tą samą drogą aż do Lakoja. Tutaj wsiadłem do łodzi, celem przebycia Nigru aż do Illah, dokąd przybyłem po dziewięciotygodniowej nieobecności.

Wasz sługa w Chrystusie Panu

J. B. Cermenati.

Misya w cieniu drzewa Najśw. Maryi Panny.

Siostry z klasztoru Najśw. Panny Królowej Apostołów, osiadłe od niedawna w Matarieh, w Egipcie, przesłały nam następujący list. Polecamy miłosierdziu Czytelników naszych ich małą stacyę misyjną, pod wezwaniem Dzieciątka Jezus.

W chwili ciężkiego przygnębienia, miłosiernem zrządzeniem Opatrzności wpadł mi w ręce jeden z dawniejszych egzemplarzy Waszego cennego pisemka: „Echa z Afryki", a mianowicie listopadowy zeszyt z r. 1905. Przeglądając go,



EGIPT. Źródło w Matarieh.

trafiłam na str. 165 na małą rycinę, przedstawiającą sfinksa i piramidy. Promień nadziei ożywił moją gasnącą otuchę. Czyż i my nie jesteśmy w Afryce, pośród dusz pogrążonych w mrokach błędu i śmierci? Czyż dokoła nas niema setek i tysięcy murzynów, których niecny handel niewolnikami przywiódł do Egiptu pod hańbiące jarzmo Mahometa? Czyż mała wioska Démerdache, wyłącznie prawie murzyńska, położona pomiędzy Kairem a Matarieh, nie jest żywą do nas odezwą, że i w Egipcie można być apostołem murzynów? I oto dlaczego ośmielam się kreślić list ten do Pani, wzywając z kolei pomocy tak Jej wielkiego miłosierdzia, jak i członków pobożnej Sodalicyi.

Od czterech miesięcy przebywa nas tutaj w Matarieh (starożytnem Heliopolis) sześć zakonnic, mając za zadanie założenie tutaj misyi, szkół i, o ileby się dało, innych dzieł dobroczynnych, ażeby uchronić tę wdzięczną miejscowość od rąk protestantów, którzy, jak wiadomo, dążą do opanowania całego Egiptu. Wynajęłyśmy zatem na razie domek mieszkalny i drugi przeznaczony na szkołę. Czynsz wynajmu w okolicach Kairu jest naturalnie bardzo wysoki, zwłaszcza w Matarieh, z powodu zdrowego powietrza.

Bóg jeden wie i drogie Siostry nasze za cenę jakich upokorzeń i poświęceń wszelkiego rodzaju udało nam się nareszcie zebrać gromadkę 30—40 uczniów, albowiem protestancka nauczycielka zajmowała dotąd nasze miejsce. Udało nam się wreszcie po silnych zabiegach i prośbach nakłonić ją do odjazdu; ustąpiła nam nawet inwentarza szkolnego.

Jest to bardzo wiele: uczuć się panem położenia, lecz cała sztuka w tem, aby się utrzymać na zdobytem stanowisku Przełożeni nasi polecają nam zbudowanie domu, któryby mógł pomieścić nasze zgromadzenie i szkołę zarazem, bo wszystkie nasze dochody, pochodzące z pracy, pochłania całkowicie wysoki czynsz.

Nie jest to małem zadaniem, budowa domu i szkoły, skoro się niema nawet na jej rozpoczęcie. Gdybyśmy mogły dostać bodaj pożyczkę, lecz trudno tutaj o niższą jak na 9—10%, a przytem z warunkami wprost niemożliwemi do przyjęcia. Egipt przebywa obecnie ciężką kryzis finansową; na dobitek drożyzna ogromna i robotnik podrożał wskutek biedy szerzącej się w klasie roboczej.

Pomimo wszystkich przewidywanych i nieuniknionych trudności, zatwierdziła św. Kongregacya Propagandy tutejszą fundacyę i to nam wystarcza, bo widzimy w jej postanowieniu wyraźną wolę Bożą.

Główna nasza misya nabyła dla nas malutki teren, oddalony o jakie dwie tylko minuty drogi od sławnego ogrodu „Baume“ i drzewa Najśw Panny. Jakąż więc szczerą radością przepełnia nas myśl. iż Chrystus Pan swemi ziemskiemi oczyma patrzał na ten kawałek ziemi, że drobnemi stopkami chodził po niej.. i zapewne szczególnem błogosławieństwem uposażył, skoro obrał go sobie jako miejsce spoczynku... To też nową naszą siedzibę poświęcił już naprzód X. Prefekt apostolski Delty egipskiej — czci Dzieciątka Jezus.

Od czasu naszego przybycia zajmujemy się czynnie powierzonem nam dziełem. Plany, pozwolenie, architekt, robotnicy — wszystko w pogotowiu, a nawet woda, choć kwestya wody jest tutaj nader ważną, bo jesteśmy na krańcach pustyni.

Oddałyśmy rozpoczęte dzieło kierownictwu i opiece św. Józefa, jako Głowie św. Rodziny, bo któż inny mógłby kierować budową domu „Dzieciątka Jezus w Matarieh?“ Dnia 1 marca przybędzie jeden z misyonarzy poświęcić teren, i mam nadzieję, że z pomocą i łaską Bożą rozpoczniemy roboty ziemne.

Pójdźcie łaskawi Czytelnicy, odwiedźcie z nami chaty wioski Matarieh. Oto wkraczamy w pustynię, gdzie tysiące namiotów bieli się na piasku.... zobaczcie ile tam nędzy błaga o wspomożenie, ilu chorych, ślepych, trędowatych... ile przede-



EGIPT. Kaplica Najśw. Rodziny w Matarieh.

wszystkiem dusz do zbawienia, dusz dzieci, które czekają tylko pocałunku łaski, aby ulecieć do nieba... Chrystus Pan nie wzgardził ludem tym, przybył bowiem do niego Sam we własnej Osobie, i bez wątpienia przechodząc pomiędzy nimi, obdarzał ich swemi dobrodziejstwy. Pokorne Jego misyonarki niczego nie pragną bardziej, jak ażeby dalej prowadzić Jego dzieło! Przybądźcie nam z pomocą, serca hojne, serca oddane służbie Przenajświętszej Rodziny i zbawieniu dusz bliźnich! Zaskarbicie sobie łaskę św. Józefa, a modlitwy nasze nie przestaną Wam towarzyszyszyć.

Siostra Jakóba

ze Zgrom. N. P. Królowej Apostołów.

NEKROLOGIA.

Ś. p. X. Józef Markiewicz T. J.

W dniu 29 listopada 1908 r. doszła nas telegraficzna wiadomość o śmierci X. Józefa Markiewicza w Kongo belgijskiem, dokąd udał się na misyę w r. 1903.

Był on dobrze znany w Krakowie, bo tutaj przeszedł całe gimnazyum, zawsze z odznaczeniem, i ukończył seminaryum duchowne.

W r. 1887 wysłany do Rzymu na dalsze nauki powrócił po roku i jako kapłan dyecezyi krakowskiej wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w r. 1888. Po uzupełnieniu filozofii i teologii w zakonie, pracował jako kaznodzieja, spowiednik i katecheta w Krakowie, Stanisławowie, Chyrowie i Starej Wsi, aż uprosił u przełożonych misyę między poganami w Kongo. Prędko tamże wyuczył się języka krajowców z prowincyi Kwango, powierzonej przez Stolicę apostolską OO. Jezuitom i taką okazał biegłość w przekonywaniu pogan, że corocznie setki ich nawracał. Miał nadto powierzonych sobie 2000 dzieci murzyńskich, dla których nietylko o pokarm duchowny, lecz i o codzienne pożywienie się starał. Bezustanne wizytacye wiosek chrześcijańskich, nie mających stałego kapłana, pieszo odbywane całymi tygodniami podróże po niezmierzonych stepach lub lasach, udzielanie Sakramentów św. umierającym, troska o chorych na tak zwaną śpiączkę afrykańską, a wszystko wśród ogromnych niewygód, wśród otoczenia samych murzynów, nieraz wśród niewdzięczności dzikich plemion, podkopały jego zdrowie, lecz nie zniechęciły do dalszej pracy.

W ostatnim liście z dnia 22 października 1908 r. pisał, że świeżo dwa tygodnie bawił na stepach z 80-ciu murzynami, budując konieczną drogę do misyi z odległych wiosek, i już na nową wybierał się wyprawę, gdy — jak telegram doniósł – śmierć go zaskoczyła. Zmarł ś. p O. Markiewicz prawdziwie jako pionier cywilizacyi chrześcijańskiej, spłacając dług Polski wobec ogólnych potrzeb głoszenia Ewangelii Chrystusowej wszystkim narodom. Jego listy, a raczej dzienniczek, spisywany z prac codziennych i drukowany w *Misyach katolickich*, przypomina działalność najwybitniejszych mężów apostolskich, których skroń zdobi aureola świętości, bo z miłości ku Bogu zapałało jego serce do bezustannej, heroicznej ofiary, zupełnego zaparcia się siebie, a życia jedynie dla drugich zbawienia...

O. Markiewicz urodził się w Drohobyczu 18 lipca 1865 r. Od lat dziecinnych marzył o służbie Bożej; wzór młodzieży, nie mniejszy przykład cnoty pozostawił wśród otoczenia w latach późniejszych. Cichy, pracowity, łagodny, gołębiej prostoty, wszystkich serca jednał ku sobie; na misyi pełen energii, tak obfity plon prac i poświęcenia zebrał, iż o wiele przewyższył jego młode lata i wątłe siły.

Cześć jego pamięci!

X. M. C.

Z WIADOMOŚCI BIEŻĄCYCH.

Misyonarze Oblaci Niepokalanego Poczęcia, zgromadzeni na posiedzeniu Kapituły generalnej w Rzymie, powołali X. Biskupa Augustyna Donteuville'a z New-Westminsteru (Kolumbia angielska), na urząd przełożonego generalnego, w zastępstwie P. O. Lavillardier'a.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, 13 listopada. Piątek. — Powrót do Rzymu po sześciomiesięcznej nieobecności! Z dworca na via Olmata bardzo niedaleko, czas śliczny, to też odbywamy wjazd nasz na „szewskich rumakach“, z postępującym za nami „fachin'em“, który nam niesie kuferki ręczne. Dziękujemy Panu Bogu i św. Aniołom Stróżom z całego serca, za wiele wiadomych nam, a więcej jeszcze zapewne niewiadomych dowodów łaski i opieki w szczęśliwie odbytych podróżach tegorocznych.

Rzym przywdział obecnie świąteczną szatę z powodu wielkiej uroczystości katolickiej. Jubileusz papieski nadaje mu bardzo wybitne piętno stolicy świata. Umyślne pociągi przywożą tysiące i dziesiątki tysięcy pielgrzymów. Na ulicach panuje ruch i życie, jak w czasie najbardziej ożywionym, z tą tylko różnicą, że zamiast Anglików i Angielek z czerwonymi bädekerami, widzi się wszędzie księży, seminarzystów, pobożnych pielgrzymów, mężczyzn i kobiety, przybranych odznaką pielgrzymią, udających się procesyonalnie z jednej bazyliki do drugiej.

15 listopada. Niedziela. — Dwaj kapłani, przybyli pociągiem z pielgrzymką z Mantui, którym nie udało się odprawić Mszy św. ani w S. Maria Maggiore, ani u św. Alfonsa (wszystkie ołtarze zajęte!) prosili o pozwolenie odprawienia Mszy św. w naszej kaplicy. Podczas gdy jeden z nich był jeszcze przy ołtarzu, przyjmuję odwiedziny X. Biskupa Nowaka z Krakowa, długoletniego dobroczyńcy Sodalicyi. W naszem muzeum ruch też nie mały dzisiejszego przedpołudnia! Oddział pielgrzymów zwiedziwszy kościół S. Maria Maggiore trafił i do nas, a my zaledwie nastarczyć możemy z niezbędnemi objaśnieniami. Pomiędzy zwiedzającymi znajduje się rektor seminaryum dyecezyalnego z Feltre z seminarzystami.

Po południu o godz. 3½ wygłasza w naszej sali konferencyjnej, misyonarz, O. Parte, ze Zgrom. Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, a przełożony misyi w kraju Betschuana, odczyt w języku francuskim o tej nader zajmującej misyi. Wykładowi towarzyszą wspaniałe obrazy świetlne. Chociaż dzień dzisiejszy nie jest dniem korzystnym dla tego rodzaju zebrań, to jednak sala nasza przepełniona, i co więcej zaszczycona obecnością dwóch biskupów, tytularnego Biskupa Gilberti i X. Biskupa de Santi z Ajaccio, na Korsyce. O Porte mówi gorąco i z przejęciem, a słowa jego znajdują widoczny oddźwięk w sercach słuchaczy.

16 listopada. Poniedziałek. — Zaświtał wielki dzień Jubileuszu, do którego Pius X odnieść może słusznie słowa wyrzeczone przez siebie dnia następnego do pielgrzymów francuskich: „Błogosławiony niechaj będzie Pan, który pociesza nas we wszystkich dolegliwościach!“ *(Benedictus Deus, qui consolatur nos in omni tribulatione nostra!)* Nam przynosi on już od wczesnego rana radość, połączoną z zabiegami około przygotowania kaplicy do Mszy biskupiej. X. Biskup Nowak odprawia bowiem już o godz. 6½ Mszę św. w naszej kaplicy i udziela nam Komunii św. Całe przedpołudnie jesteśmy duchem u św. Piotra, gdzie około 80.000 zebranych wiernych uczestniczy w Mszy św. umiłowanego Jubilata. Ileż łask wyjednała niezawodnie ta dzisiejsza Msza św. całemu społeczeństwu katolickiemu, biskupom, kapłanom, zakonnikom, katolikom świeckim, wreszcie błądzącym i niewierzącym. O, jakże gorąco musiał Pius X przygarnąć wszystkich do swego pełnego miłości ojcowskiego serca, w uroczystem błogosławieństwie, którego udzielił po Mszy św. tym owieczkom trzody Swojej, nie zapominając i o tych, które poza jej obrębem się znajdują! Z pewnością, że wieczność dopiero odsłoni nam,

jak dla wielu dusz na ziemi, a może i poza jej granicami, ten dzień 16 listopada stał się dniem łaski, szczęścia i wybawienia. Oby jeden chociaż promień łask jego spłynął i na członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, aby uświęcając samych siebie coraz bardziej, stawali się tem zdatniejszymi pracownikami na roli Pańskiej w odległej Afryce. Oto modlitwa nasza, zanoszona do nieba w tych chwilach pamiętnych.

Wieczorem dnia tego miała się odbyć wspaniała illuminacya. Komitet uroczystości jubileuszowych zwrócił się z gorącą odezwą do mieszkańców Rzymu, aby wszyscy wzięli udział w tej demonstracyi na cześć Ojca św. To też rzec można, iż prześcigali jedni drugich w przygotowaniach i, gdyby nie przejściowy deszcz, który zaczął padać wieczorem, illuminacya dzisiejsza mogłaby śmiało iść w zawody z illuminacyami dawnego papieskiego Rzymu.

Zaledwie przebrzmiały o godz. 5¼ dzwony na *Ave Maria*, a już ze wszystkich okien i balkonów zabłysły setki światełek. O „pierwszej godzinie w nocy", to znaczy o 6¼, rozbrzmiały dzwony po wszystkich kościołach rzymskich, jak gdyby tym cudnym, radosnym chorałem miasto całe złożyć chciało raz jeszcze hołd ukochanemu więźniowi z Watykanu. W tejże samej chwili z wielu najwyższych punktów miasta, z wież i terasów zapłonęły ognie bengalskie, fasady kościołów zajaśniały niezliczonymi ornamentami świetlnymi, a chmurami pokryte niebo, przepojone było czerwienią roztaczającego się pod niem ognistego morza. — I my również na naszej via Olmata nie pozostaliśmy w tyle, w tej ogólnej, radosnej demonstracyi. Na terasie naszej wieży, znajdującej się mniej więcej na wysokości kopuły S. Maria Maggiore, świecił daleko widoczny, z białych i czerwonych lampek elektrycznych złożony napis: *Viva Pio X!* będący zarazem naszym okrzykiem serdecznym, dziecięcej miłości i poddania się ukochanemu Ojcu chrześcijaństwa. Prócz tego świece widniały ze wszystkich naszych okien, tak ze strony ulicy, jak i ogrodu.

Niezwykłą była ciżba ludzka, tłocząca się tego pamiętnego wieczoru w ulicach Rzymu, a coby to było dopiero, gdyby pogoda była dopisała! Na placu św. Piotra, gdzie oczekiwano bengalskiego oświetlenia kopuły, które jednak z powodu deszczu nie przyszło do skutku, zgromadziło się podobno około 150.000 osób. W „Rione Borgo" nie było ani jednego nie oświetlonego domu z wyjątkiem kamienicy, w której na drugiem piętrze znajduje się siedziba wolnomularskiego stowarzyszenia „Giordano Bruno". Pogrążone więc było to drugie piętro w mroku, a dla tem widoczniejszej manifestacyi zwisała z okien jego czarna chorągiew! Chciano tem zapewne prowokować katolików, lecz ci byli na tyle rozsądni, iż tylko milczeniem pogardy pominęli ten nienawistny objaw. Tłumny ruch trwał w mieście aż do godziny 9 wieczór i dopiero wtedy zaczęły tramwaje i powozy kursować na nowo.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. *Dnia 29 grudnia 1908.* — X. Stan. Wnęk, T. J., wygłosił w biurze naszem konferencyę, mówiąc o przedziwnem działaniu Dzieciątka Jezus w duszach ludzkich, które nawet dzikiego poganina w heroicznego katolika przemienia. Godną miłosierdzia chrześcijańskiego sprawą jest popieranie rozszerzenia św. Wiary, przez uczynki miłosierne i modlitwę!

Filia we Wrocławiu. Od *29 września* do *1 października* trwała tu wystawa przedmiotów przeznaczonych dla misyj: szat, bielizny i naczyń kościelnych. Zarówno kierowniczka jak jej współpracownice i wszyscy dobrodzieje hojnie byli wynagrodzeni za swą pracę, ożywionym ruchem na wystawie.

Filia w Wiedniu. *Dnia 25 października.* — W tym dniu odbyło się doroczne zebranie członków naszej Sodalicyi w sali akademickiej. Po odśpiewaniu pieśni na cześć św. Piotra Klawera, przemówił z zapałem Msgr. Rott, poczem odczytała jedna z eksternistek sprawozdanie z czynności filii wiedeńskiej. Zebranie zakończyło się hymnem papieskim.

Filia w Monachium. *Dnia 25 października* odbyło się tu roczne zebranie, na którem X. Prof. Leonpacher w gorących słowach zachęcał członków do dzielnej pracy dla wzniosłego celu.

ODCINEK.

Sól w Afryce podzwrotnikowej.

Podróżnika powracającego z Afryki środkowej, spotyka często pytanie, czy jest sól w krajach, z których powraca? Mam zamiar odpowiedzieć dzisiaj na to pytanie, ażeby wyprowadzić z błędu wielu Europejczyków, którzy myślą, że my, misyonarze afrykańscy, pozbawieni jesteśmy tej ważnej przyprawy jadalnej. Przeciwnie, przebywając w różnych okolicach Afryki tropikalnej, nie byłem nigdzie pozbawionym soli. Niema jej jednak w takiej obfitości, jak w Europie. *)

Mówiąc o soli, przychodzi mi na myśl w tej chwili ciekawe zjawisko, które zaobserwowałem u murzynów z okolic Czarnych Jezior. Mianowicie, chociaż są wielkimi jej amatorami, i zajadają sól z równem upodobaniem, jak my cukier i cukierki, to jednak nie używają jej do przyprawy potraw, t. j. do potraw zwykłych, codziennych, natomiast wyszukane smakołyki, jak: mrówki białe i polne koniki smarzone i t. p., solą obficie. Zachodzi to nawet w okolicach, w których jest znaczna obfitość soli. Murzyn, mając do wyboru chleb i sól, chwyci zawsze za tą ostatnią, najlepszy to dowód, jak wielkim jest dla nich przysmakiem!

*) Istnieją również w Afryce podzwrotnikowej rozległe okolice pozbawione soli, wobec czego jest sól tamże nader poszukiwaną przyprawą do potraw. Słyszeliśmy o tem z ust wielu misyonarzy.

(Przyp. Redakcyi).

Jest zatem soli poddostatkiem w ojczyźnie murzynów. Przemieszkiwałem dwa lata w kraju wydającym sól kryształową, mogę coś o tem powiedzieć, napatrzywszy się do syta zbiorom soli. Saliny, o których chcę mówić, leżą w okolicy górzystej, wzdłuż rzeki, w której łożysku woda płynie tylko w porze deszczowej, to jest od grudnia do maja. Zatem nie źródło naturalne, lecz jedynie woda z nieba zasila tę rzekę! Są tu trzy główne pola solne, odległe pierwsze od trzeciego o godzinę drogi, lecz i wzdłuż łożyska rzeki osiada warstwa soli. W największej obfitości znajduje się u samych stóp gór. Im rok bardziej jest dżdżysty, tem zbiór soli obfitszy, w razie bowiem posuchy, zbiory są bardzo nieznaczne.

Zaledwie od jakich lat 30 wiedzą murzyni o istnieniu soli w ich kraju. Istnieje podanie legendarne o wodzu szczepu „Watussi“ (ludu pasterskiego), który osiedlając się w tym kraju, wniósł ze sobą pierwsze kryształki soli, i od tej to pory pojawiła się sól w okolicy *(sic!)* Lecz pozostali „Watussi“, dokuczają krajowcom niepomiernie, lecz ci znoszą to cierpliwie dla miłości soli, bojąc się, by wraz z odejściem „Watussi“ i sól nie znikła!

Dawnymi czasy zamieszkiwali krajowcy jedynie góry, wybrzeża rzeki okolone lasami, zarosłe gęstemi krzakami i sitowiem, służyły tylko za schronienie dla kobiet i dzieci w czasie wojny. Z chwilą kiedy „Watussi“ naszli kraj, mieszkańcy, by uniknąć wojny, którą wszczął z nimi wódz Mirambo, usunęli się im, schodząc do równiny, w której na zawsze już zostali. Znaleźli tam urodzajne łąki, na których wypasali trzody, a woły ich miały pierwsze odkryć tamże sól, a dopiero pasterze widząc, jak się nią raczą, poszli za ich przykładem.

Biada mężczyźnie, któryby się zajmował zbiorem soli, stałby się niechybnie pośmiewiskiem wszystkich. Zajęcie to wyłącznie przeznaczone jest dla kobiet, a krajowcy tutejsi tak są leniwi, iż niema najmniejszej obawy. aby wkroczyli kiedykolwiek w cudze prawa pod tym względem.

Przyprawa soli ma trzy fazy: zbiór, filtrowanie i warzenie tejże.

Najodpowiedniejszą porą do zbioru soli jest poranek, od godziny 5 do 9, później, gorące promienie słoneczne topią niewyzbieraną sól. W odnośnej porze wszystkie kobiety wychodzą wczesnym rankiem ze wsi na zbiór soli. Karczują poprzednio grunt z krzaków, wysokich traw, i równają go. Następnie wczesnymi rankami wychodzą do zbioru całe ich szeregi, niosąc duże niecki drewniane na głowach, każda uzbrojona w pręcik rozszczepiony u dołu i w naczynia do czerpania wody. Cienka warstwa soli obficie będąc zmięszana z piaskiem, czyni koniecznem jej filtrowanie. Podczas suchej pory wszystkie trzy czynności odbywają się równocześnie. Przeciwnie,

podczas pory deszczowej czyhać trzeba na sposobną do tego chwilę, i oddać się pracy wszystkiemi silami rąk roboczych. Aparat do filtrowania soli jest najprostszy, jaki pomyśleć można: cztery słupki wbite w ziemię, połączone siatką poprzecznych pręcików, na której ustawia się cebrzyk o dziurkowanym dnie, a pod spodem pod nim duży baniak na spływającą z cebrzyka słoną wodę.

Warzenie soli nie jest uciążliwą pracą dla czarnych robotnic, polega bowiem tylko na ciągłem utrzymaniu ognia i uważaniu, ażeby płyn nie wykipiał. Kobiety pilnujące warzącej się soli, dopomagają sobie w ten sposób, iż najmują sobie obcych mężczyzn, którzy noszą im drzewo. Opłacają ich pożywieniem, lecz jeśli ci mają swoją żywność, wolą wtedy zapłatę w formie soli. Dobry robotnik, dostarczający tęgich, zdrowych i suchych pni drzew, zarobić może w przeciągu dwóch miesięcy, prócz żywności, spory jeszcze ładunek soli.

Kobieta pracowita, pracująca dzień cały około warzenia soli, a której donosi się drzewo, wywarza do dwóch kilogramów soli dziennie; murzyni obliczają po swojemu, iż najpracowitsza kobieta wyrabia dwa ładunki (po 30 kilogramów) na miesiąc.

W ojczyźnie murzynów kwitnie oszukaństwo na porządku dziennym, nie zdziwicie się zatem zbytnio, Czytelnicy moi, jeżeli wam powiem, że fałszuje się tu często sól, zwłaszcza jeżeli zbiór nie dopisał, lub z końcem pory zbiorowej we wrześniu i październiku. Jak to mówiłem, do warzenia soli zużywa się wiele drzewa, poczem, naturalnym porządkiem rzeczy, pozostać powinny znaczne stosy popiołu. Tymczasem popiół znika często bez śladu. Zatem zużywa się go jako domieszki do fałszowania soli

Wkońcu otrzymujemy sól gotową do użytku: sprzedaje się ją hurtownie lub na wagę po przyjętej cenie 1 *sous* za funt. Lecz ponieważ pieniądz nie uzyskał jeszcze wszędzie obywatelstwa u murzynów, zatem handel solą odbywa się często systemem zamiany. W braku wagi, sprzedaje się sól miarą, od najmniejszej, aż do cebra o objętości 20 kilogramów. Większą jednak ilość od 10 do 20 kilogr. sprzedaje się już tylko za pieniądze lub jaskrawe materye. Zawartość małego naczynia oddają najczęściej za artykuły spożywcze i t. p.

Setki obcych napływa tu zdaleka dla zakupna soli. Najpraktyczniejszym sposobem kupna częściowego, jest, zabiwszy wołu, rozćwiertować go na części, i za sól mięsem jego płacić. Jest to ulubiona zapłata murzynów i przytem jeden z łatwiejszych środków zamiennych, podczas gdy wartość zamienna jakiejś materyi, np. w stosunku do soli nie zawsze łatwo da się orzec, zwłaszcza w wypadkach kiedy szkoda rozcinać materyę. Za woła średniej wagi otrzymać można 150—200 kilogr. soli,

co jest bardzo wiele. Wielu murzynów zanosi sól w okolice, gdzie jej niema, zarabiając na tem doskonale. Tego rodzaju handel wymaga wiele czasu, lecz dla murzynów „czas to nie pieniądz!“

Z trudnością uwierzyłby Europejczyk, do jakiej poważnej ilości dochodzi szczegółowa sprzedaż soli. Dla naszych ludzi, sól jest istnym skarbem. Ci, którzy nie posiadają gruntów solnych, wzdychają do nich, lecz wszystkie szczelnie zajęte. W razie wyemigrowania właściciela, grunt jego przechodzi w posiadanie gminy. Podatek opłaca każdy fabrykant królowi corocznie w postaci 10 kilogr. soli. Salina, która zalega z podatkiem, ulega konfiskacie.

Dawny zabobon nie pozwala stopom królewskim stanąć na terenie soli, pod groźbą zniknięcia tejże po wszystkie czasy. Istnieje jednak środek łagodzący ten zakaz, mianowicie królowie każą się nosić po gruntach solnych. Nasz obecny król, będąc kulawym, bardzo chętnie zgadza się na ten system zwiedzania salin.

Jakaś spółka niemiecka próbowała eksploatować sól w jednej z okolic, obfitującej w tereny solne. Gdyby nie zła komunikacya tutejsza, mogło było udać się to przedsiębiorstwo. Dokąd jednak nie będzie lepszych dróg w Afryce, będziemy dalej jadać sól warzoną przez naszych murzynów, która przez to samo prawdopodobnie nie mogąc być zbytnio białą, wcale jest jednak smaczną!

A. Van der Wee,
z Kongregacyi Ojców Białych.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w lutym dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 2 lutego w uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiej.

Dnia 25 lutego w uroczystość św. Macieja, Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 stycznia 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“